Nowy Kowalskiego początek — Jacek Londyn

Kowalski żył w piekielnie fajnym kraju, któremu z biegiem lat było, nie wiedzieć czemu, coraz dalej do raju.
Nie skarżył się na razy losu, których na wydłużającej się drodze do niego uniknąć przecież nie sposób,
ba, powiększał swą mękę, do biczowania własną przykładając rękę.
Dręczył się podwyżkami czynszu, cen prądu i gazu, katował myślami, jak go widzi Pegasus,
czy walczyć o swoje w sądzie, czy ręce składać do Boga,
gdy mu się na polskim ładzie powinie noga,
czy przez podwyżkę składki zdrowotnej,
bogaty i zdrów jak koń w kalendarz nie kopnie,
czy za naciśnięcie na gaz mandatu mu nie wlepią,
czy przeciw temu, w co nie wierzy, jednak go zaszczepią,
czy rata kredytu nie podskoczy tak,
że złapać jej za życia nie będzie miał jak.
Mówiąc krótko – poddawany przez siebie okrutnym katuszom,
wzmacniany wiarą, że ludzie cierpieć muszą,
by zasłużyć sobie na życie wieczne –
cierpiał Kowalski, jak boży nakaz każe, czekając z pokorą chwili ostatecznej.

I stało się – przelała się czara cierpienia. Szatan odarł z VAT-u ceny jedzenia,
a Kowalskiemu przeszły po plecach poniżenia dreszcze, gdy dostał w sklepie darmową bułkę i z pięciu złotych resztę.
Zlitował się wtedy nad cierpiącym miłosierny Bóg i zrobił w jego sprawie to, co zrobić mógł.
Wysłany z bożą misją na ziemię anioł - kat
wyprawił Kowalskiego na tamten, lepszy świat,
gdzie hulaj dusza, piekła nie ma, nic nie ma ceny,
co daje stabilność, pozwalającą odróżnić Niebo od ziemi.
Cieszyła Kowalskiego losu odmiana, w nagrodę za cierpienia dana mu przez Pana.
I do czasu było mu w Raju jak Bóg dał – bezstresowo i przewidywalnie. Tak jak zawsze chciał.
Przez zarządzenie odgórne, miał w Niebie wszystko, a wszystko było wspólne.
Zaczęło go jednak dręczyć, że by korzystać ze wspólnego, musiał złożyć podanie, a potem z innymi stać w kolejce do niego.
Z biegiem lat tłum w Niebie gęstniał, rosła liczba staczy, Kowalski miał w końcu dość niekończącej się, stojącej pracy. Odstąpił miejsce w kolejce, poszedł do w.c., ciężko westchnął eeeh i… popełnił grzech.
Nim Stwórca skazał go na ziemską powtórkę, spytał: - Synu, dlaczego?
– Wspólne mnie skusiło, by mieć coś własnego.

I wrócił Kowalski do kraju, w którym już nawet niczego nie było. To go, prawdę mówiąc, niezbyt zaskoczyło. By zmyć swój grzech, wyjął z kieszeni wykradzione z Nieba. Od czegoś nowe życie zacząć przecież trzeba.
Moja wina, moja wielka wina, moja bardzo wielka wina – powtarzał jak mantrę, gdy w wannie się pluskał, choć Szatan sączył mu do ucha, że kradzież kranu z ciepłą wodą to wina Tuska.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Jacek Londyn, dodano 19.01.2022 16:52

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.